Janina Łagoda

Wydawałoby się, że osoba, która do niedawna pełniła jedną z najważniejszych funkcji w Rzeczpospolitej, bo marszałka Sejmu RP, doskonale pojmuje swoje obowiązki oraz uprawnienia, także w zakresie korzystania przy wypełnianiu misji z gwarantowanego wsparcia logistycznego, łącznie z awiacyjnym oprzyrządowaniem. Błędne rozumowanie. W tym indywidualnym przypadku zachłanność zniweczyła proste hamulce roztropności i zwyczajnej przyzwoitości. Niegodziwe czyny wylały się poza obszar jego percepcji. Społeczeństwu należy się więc rzetelna informacja o niechlubnych faktach, bowiem została sprofanowana powaga Rzeczpospolitej, również w wymiarze międzynarodowym. Zagraniczne media pulsowały tym skandalem. Zatem upublicznienie rzetelnego opisu tamtych zdarzeń, które bezwiednie finansował podatnik, jest elementarnym obowiązkiem rządzących i nie powinno stanowić problemu dla instytucji państwa, chyba że górę weźmie szalbierstwo wdeptane w statystykę wykresowego poparcia dla rządzącej partii. Niepokoi to, że przewodnia siła i w tym punkcie objawia swoją przekorę pozbawioną jakichkolwiek objawów koncyliacji, a prawa i sprawiedliwa partia to raptem odsetek obywatelskiej populacji (ok.18% uprawnionych do głosowania w roku 2015).

Intrygujące odrzutowce

Zatrważa nicowanie drogich statków powietrznych na prywatne taksówki, tylko po to, aby kosztem państwa niektórzy wysocy urzędnicy mogli wspomagać własny, już tak dostatni domowy budżet i budować nonszalancki rodzinno – towarzyski prestiż. Nie sposób w łagodnej ekspresji skomentować przypadłość znaczącego figuranta rządzącej partii. Niepokoi brak zdecydowanej reakcji ze strony prezesa prawej i sprawiedliwej partii, a to, co uczynił, jako zwykły poseł, tj. nakazując (sic!) sejmowemu liderowi wpłatę symbolicznej kwoty na cele charytatywne, to nijak się miało nie tylko do szkód materialnych wyrządzonych skarbowi państwa, ale nade wszystko autorytetowi RP, a już na pewno nie kończy dyskursu, bowiem marszałek, na szczęście już były, prostacko spoliczkował suwerena, zabierając mu miliony złotych na poprawę komfortu własnego życia. Prywata zagnieździła się pod kopułą na Wiejskiej. Dla zaspokojenia swoich fanaberii wykorzystywał różne statki powietrzne m.in. helikoptery Sokół, samoloty Casa i inne maszyny, ale najwięcej emocji wyzwoliły podróże niedawno nabytymi przez państwo drogimi samolotami Gulfstream G550 (jeden kosztuje ok. 220 mln zł). Są to niewielkie aparaty zdolne przewieźć do 16 osób w różnych komfortowych wersjach na transatlantyckie odległości (zasięg ok. 12,5 tys. km). Dzisiaj, poza marszałkiem polskiego Sejmu, podróżują nimi m.in. monarchowie Szwecji i Kuwejtu. Samoloty te, których koszt godziny lotu szacuje się na około 30. tys. zł, mogą także wypełniać misje wojskowe, wywiadowcze, badawcze etc. Czy nasze państwo takie eksploatacyjne warianty dla nich również przewidziało, bo inne państwa tak (np. Niemcy). Jednym z argumentów przemawiających za nabyciem finezyjnych maszyn była zapowiedź zintensyfikowania przez dobrą zmianę aktywności dyplomatycznej w świecie, a wychodzi na to, że najważniejszym centrum uprawiania tej polityki przez marszałka przy użyciu tego nabytku stało się Podkarpacie, bo tam jego rodzinne gniazdo. Niczego nie ujmując regionowi, przesadą jest darzenie wyjątkową estymą tylko tej części Rzeczpospolitej, kiedy reszta kraju również pragnęła wizyt

marszałka? Ale co najważniejsze, nijak się to miało do praktyki nowatorskiego uprawiania polityki zagranicznej.
Podniebne podróże nie są tanie, a jeśli nadaje się im status wedle monowskiej Instrukcji HEAD, określającej zasady organizowania i zabezpieczenia lotów przy użyciu wojskowych statków z najważniejszymi osobami w państwie, którymi są wymienieni w tym dokumencie: prezydent, marszałkowie sejmu i senatu, premier rządu oraz szef resortu spraw zagranicznych w określonych sytuacjach dyplomatycznych, to koszty lotów znacznie wzrastają m.in. poprzez zwiększenie liczby osób zaangażowanych w ich obsługę (niektórzy doliczają się około 200) i konieczności wykonania szeregu kosztownych czynności technicznych (próby silników, sprawdzające obloty, kontrola pirotechniczna, przygotowanie statku zapasowego w identycznym trybie etc.). Wymuszają także określony kosztowny system ochrony prominenta. Ponadto komplikują ruch rejsowych samolotów na określonym lotnisku (opóźnienia, odwołania kursów etc.), bo mają priorytet. Demolują także system szkolenia wojskowych pilotów, a są to awiatorzy maszyn bojowych. Ponadto trudno sobie wyobrazić, aby lot z marszałkiem Sejmu na pokładzie móc zaliczyć do ćwiczebnego, a majestat urzędu potraktować jako fantom. Loty te najczęściej miały rangę pilnych, nagłych, a więc skracające optymalny 48. godzinny czas wyprzedzenia, wymagany przez wspomnianą Instrukcję HEAD.
Skróty są dopuszczalne, lecz w stanach wyjątkowych (katastrofa, klęska żywiołowa itp.). To co miało być wyjątkiem stało się regułą. Lotów o takim statusie w rodzinne pielesze marszałek Sejmu zaliczył ponad 130. i to zaledwie w półtorarocznym wybranym przedziale jego politycznej aktywności. Ten niewielki zestaw liczb inspiruje do myślenia i wyciągania wniosków, ale chyba najmniej z tego zrozumiał sam amator owych beztroskich przygód.
Władza rozzuchwala i koroduje hamulce w korzystaniu z przywilejów z jakimi się wiąże. Marszałek dał temu wyraz w tandetnym oświadczeniu osobiście odczytanym podczas konferencji prasowej (5.8.2019 r.). Z kalekich werbalnych meandrów wynikało, że nie naruszył prawa i dobrych obyczajów, bo poprzednicy też tak postępowali, a tych wszystkich, którzy mają odrębne zdanie przeprasza. Wynika z tego, że akcentując swoją polityczną aktywność bezrozumnie zbłaźnił, na prywatny użytek, obowiązki i uprawnienia posła z ordynacją szefa Izby niższej parlamentu, czego robić nie powinien. Zbrakło roztropności.
Jeśli wszystko działo się w zgodzie z literą prawa i obyczajami, co potwierdził także partyjny lider marszałka w dniu 8.8.2019 roku, to cóż takiego się stało w ciągu nocy, że w dniu następnym marszałek został zdymisjonowany. Chyba zaważyły kalkulacje wyborcze w trwającej kampanii do parlamentu, a mniej kanony przyzwoitości, bo w nagrodę prezes uczynił go jedynką na liście w zasiedziałym przez niego podkarpackim okręgu wyborczym, ignorując elementarne demokratyczne zasady postępowania wobec osób w polityce nieporadnych. Chyba też do końca nie zgłębił znanej sentencji anglosaskiego mnicha Alkuina (735-804 n.e.), filozofa i teologa, że głos ludu jest głosem Boga (łac. vox populi, vox Dei), którą chętnie przywołuje, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, ale realizuje ją wybiórczo. Polityczny kalkulacyjny arkusz prezesa jest nader prosty. W tych obrachunkach idzie, nie drążąc skały, wyłącznie o wyborcze głosy, a nie o wzmocnienie intelektualno-moralnego poziomu parlamentarnych kadr. Nasuwa się więc pytanie: jaką nową jakość do polityki może wnieść skompromitowany były marszałek. Wynika z tego, że w interesie rządzącej partii ilość przysłoniła jakość. Dzięki temu nie został uszczuplony obwarzanek bezwolnie wiernych prezesowi i byłemu marszałkowi również (vide: czołobitna wypowiedź wójt gminy Cisna w Bieszczadach - 8.8.2019 r.). Niby problem, ale jakoby go nie było.
Irracjonalne generowanie kosztów funkcjonowania Izby przez jej niedawnego marszałka, a więc

osobę odpowiedzialną także za finanse Sejmu, nie mieści się w rozumnym pojmowaniu sprawowanej przez niego funkcji. Trud podatników został potraktowany jako swawolna igraszka splotu egoizmu i krótkowzroczności w stylu: dotrzeć szybko do domu, ale wyłącznie na cudzy rachunek.

Awiacyjna aktywność marszałka

Nie budzi wątpliwości, że były marszałek w swoim partyjnym profetyzmie uwielbia okolice domostwa, a jeśli są to weekendy, to chyba w dwójnasób. W małych ojczyznach też wprawdzie dzieje się polityka, ale jakby ją nie definiować, nie wymaga powietrznych inspiracji. Małe ojczyzny są wielkie duchem i realistycznie ogarniają rzeczywistość. Nie zawsze też tęsknią za Ikarami z centralnego szczebla.
Marszałek starając się stworzyć urzędowe pozory dla nader częstych lądowań na Rzeszowszczyźnie i to najczęściej w trybie pilnym celem wypełnienia misji oficjalnych, wykorzystywał różne wybiegi: otwarcie sali gimnastycznej, dożynki gminne, parafialny odpust, partyjne regionalne konwencje, narciarskie bieszczadzkie przygody, konieczność powrotu do Warszawy celem prowadzenia obrad Sejmu etc. Zrządzeniem losu wszystko to działo się w bliskości familijnego domu. Preteksty zafundowane gawiedzi we wspomnianym jego oświadczeniu oscylują wokół wyobraźni sztubaka, a nie tego, który prezentuje majestat Najjaśniejszej. Honor i odwaga się zawieruszyły. Otchłań dzieląca demokratyczne zasady społecznej koegzystencji z sobkowskim zasklepieniem jaźni byłego marszałka okazała się ogromną. O tym też świadczy tworzenie fizycznych barier w sejmowym budynku, nie wspominając o apodyktycznym trybie prowadzenia obrad plenarnych Sejmu i ograniczaniem parlamentarnej debaty, co w naturalnym odruchu przenosi ją na uliczny bruk. Kotary, barokowo wystrojona straż strzegąca każdego kroku marszałka w gmachu przy Wiejskiej, odizolowanie Sejmu od elektoratu, sekowanie głosów opozycji, upokarzanie protestujących niepełnosprawnych, zerowy kontakt z dziennikarzami, niewykonanie prawomocnego wyroku sądu nakazującego upublicznienie nazwisk osób, popierających sędziów zasiadających w Krajowej Radzie Sądownictwa (KRS) etc. Czyny te spychają Izbę w autorytarną czeluść. Otwartość głoszona przez dobrą zmianę okazała się fałszywką. Źródła tego impulsu prowadzą na Nowogrodzką, ale prezes reaguje dopiero pod presją. Czyni to niechętnie, płynąc zakolami, tak, aby jego apologeci, lecz również inni nie odnieśli wrażenia, że ulega jakimkolwiek naciskom. Inicjuje konflikty, a wcześniejsze usiłuje skrywać pod nowo aranżowanymi. Taka taktyka jest bliska przelicytowania Machiavellego (1469-1527) z jego teorią o celu uświęcającym środki (łac. exitus acta probat), czego autor w praktyce nie czynił, ale jego apologeci już tak. Dzisiaj niepokoi to, że teoretyczne zapisy uczonego znajdują bezgranicznych naśladowców w naszej ojczyźnie, a jego pilnym uczniem stał się szef rządzących Polską.
O powietrznej rozpuście jednego z najbliższych wspólników prezesa nie mógł on nie wiedzieć, skoro ogarnia wszystko, a praktycznie administruje krajem, skrawając procedury zarządzania nim do własnych potrzeb, nadwyrężając konstytucyjny ład. Dzisiaj jesteśmy jedynym państwem w Unii Europejskiej, którym zarządza zwykły poseł bez konstytucyjnej odpowiedzialności za kraj, co bliskie rozwiązaniom bananowych republik. Pospiesznie więc oświadczył, że w tym inkryminowanym przypadku wszystko odbywało się w zgodzie z obowiązującymi prawnymi regułami, wstępując tym samym w rolę sędziego, ale chyba baśniowego trybunału. A, że odczucia społeczne są inne, to wychodzi im naprzeciw i wymusza dymisję marszałka, w którym nadal widzi nieskrywane zasoby bezwzględnego posłuszeństwa w realizowaniu każdego

zleconego mu pomysłu i w tym interesownym trybie wpisuje go na listę kandydatów do nowej edycji Sejmu. Intrygują szczegóły tej motywacji, ale jak zwykle, pozostaną niedostępne dla ludu. Abstrahując od spekulacyjnej materii splotu prostych wydarzeń, rodzi się pytanie na ile intelekt byłego marszałka może być wspornikiem prawej i sprawiedliwej partii w obsadzie nowego parlamentu. Konia z rzędem, kto ten rebus poprawnie odczyta.

Błądzenie w przestworzach

Lotnicza podróż w geograficznym obszarze Polski, to nader kosztowny sposób przemieszczania się i winna stanowić ostateczność poprzedzoną kalkulacyjnymi rachunkami strat i zysków, zwłaszcza w wydaniu osób z parlamentarno – rządowego świecznika. Interesująca byłaby odpowiedź na pytanie: na ile ten elementarny wymóg gospodarowania groszem podatników był spełniany przez posła będącego pierwszym wśród równych sobie (łac. primus inter pares). Można snuć jedynie hipotezy i na tym poprzestać. Dobra zmiana nie jest skora udzielać odpowiedzi na niewygodne pytania. Duże prawdopodobieństwo, że i tymi drobiazgami nie będzie sobie zaprzątać głowy, bo to się zwyczajnie jemu należało, parafrazując myśl byłej premier rządu dobrej zmiany.
Niegodziwe przeloty marszałka ujawnione przez dziennikarzy, a nie profesjonalne kontrolne agendy państwa, bulwersują. I nie chodzi wyłącznie o tłamszenie kosztów przelotów, bo ich rachunkowa identyfikacja jest prostym audytorsko-księgowym zabiegiem, ale o nonszalancję w dysponowaniu społecznymi środkami przez osobę, która z marszałkowskiego fotela uczestniczy w stanowieniu prawa, odnoszącego się także do oszczędzania publicznego grosza. W tym przypadku nastąpiło rozdwojenie jaźni. Wychodzi na to, że dla niedawnego marszałka czym innym był udział w tworzeniu prawa, a co innego jego respektowanie. Bezrozumne zachowania zawsze dobiegają kresu. I tym razem tak się stało. Nadal jest dyskutowana kwestia rozumienia honoru i sejmowego posłannictwa przez tego człowieka. Miało być skromnie, transparentnie, jednoznacznie, ale arogancja i bizantyjskość przyćmiły pojednawczość w zarządzaniu krajem. W nawałnicy dyskursu okazało się, że nie tyle finansowa rozrzutność przelotów jest ważna, lecz nieprawda hojnie dozowana przez kancelarię oraz centrum Informacyjne Sejmu w chórze z kancelarią premiera, bo w tym obszarze podległości pozostaje MON, które praktycznie swoim wojenno-pokojowym sprzętem obsługuje loty dygnitarzy. I tam również należy się doszukiwać istotnych adnotacji o wybujałych odlotach marszałka, na co cierpliwie oczekuje społeczeństwo. Wojsko jest ostatnią instancją każdego wzlotu i lądowania maszynami będącymi na jego stanie, gdzie rozkazy posiadają bezwzględną moc, a zlecenia na przeloty tzw. osobistości mają właśnie taką formułę. Nie zawsze pozostaje to w zgodzie z armijnymi regulacjami. Ewentualne apelacje żołnierzy, którzy stają w rozkroku między otrzymanym zadaniem a ryzykiem jego poprawnego wykonania, zazwyczaj kończą się dla nich smutno. Klasyką tych dylematów nadal pozostaje postawa pilota, który odmówił prezydentowi RP lądowania w stolicy Gruzji, państwie wówczas objętym zbrojnym konfliktem (2008 r.) i to w trosce o jego, prezydenta bezpieczeństwo oraz trzech głów innych państw, których zaprosił na pokład samolotu TU-154M. Miast wdzięczności i punktów dodatnich na poczet przyszłej kariery odpowiedzialnego pilota, doświadczył on upokorzeń i rozstania się z armią. Tak długo, jak będą obowiązywały w obozie władzy podobne standardy, tak długo kraj będzie się oddalał od demokratycznej wizji znaczonej unijnym traktatem, ale i wieloma innymi wzajemnymi międzynarodowymi ustaleniami. Podniebnych ulotów niedawnego marszałka nie należy sprowadzać wyłącznie do kosztów oraz uczestniczenia w nich osób, w tym o politycznych i innych swojskich więzach, ale należałoby

zestawić każdy z tych odlotów z nie budzącymi wątpliwości efektami dla państwa. Dokumentacja zasadności korzystania z kosztownych gadżetów winna być przekonywująca. A z tym są problemy, bo co innego widowiskowy przelot, podrysowany miłymi zdjęciami z luksusowego wnętrza pokładu, a zupełnie inną materią jest solidnie udokumentowany urobek dla państwa z każdej takiej podróży, a to przecież sine qua non skuteczności i wiarygodności każdego polityka. Były marszałek wznosząc się na wyżyny poraził zdrowy rozsądek anomalią: najpierw dolecimy, a później się zastanowimy nad celem owej kosztownej podróży. Trudno zatem o materiały dowodzące merytorycznej zasadności przelotów przykładowo dla odpustowych świętowań. Może uzasadniającym te pobyty zapisom nadano klauzulę najwyższej tajności. W takich sytuacjach pilot jest zbyteczny, chyba że chodzi o bezpieczny start i lądowanie. Trudno też sądzić, aby były marszałek potrafił godzić swoje awiacyjne skłonności z przyziemiem wyznaczonym mu przez wyborców i posłów, bo to oni mu wręczyli marszałkowską laskę. Ustawiczne bycie w przestworzach na pewno utrudnia ziemskie wyborcze posłannictwo.

Racjonowanie prawdy

System tzw. transparentnego objawiania sejmowych, rządowych i partyjnych czynów popełnianych na rzecz społeczeństwa przez dobą zmianę pozostaje poza zasięgiem akceptacji przez znaczną jego część. Żonglerka prawdą o odlotowych wibracjach świecznikowych postaci mnoży pytajniki. Rządzący nie wykazują entuzjazmu wobec prawdy, wolą jej tandetne antagonizujące synonimy. Jest to perfidia wobec społeczeństwa, które niestety w swej części dało glejt dzisiejszym autokratom. Może nowo przemyślane wrzuty do wyborczych urn staną się zadatkiem na poprawę wizerunku parlamentu i państwa.
W demokratycznie zarządzanym kraju awiacyjny marszałkowski monodram nieuczciwości zostałby jednoznacznie napiętnowany, a rozłogi wyplewione, zaś wnioski z tego płynące pedantycznie realizowane. Nasza przypadłość jest inna. Najczęściej sąsiaduje z opcją obniżania demokratycznych standardów, a to już bliskie międzynarodowej deklasacji. Prezesa przeraziła skala beztroski podwładnego. Ale i on bywał w przestworzach na podatników rachunek, uczestnicząc w nieco skromniejszych awiacyjnych rozpustach. Trudno więc, aby mógł się skrywać pod niepokalanym płaszczem. Krople obaw drążyły jaźń guru. Czynił więc wszystko, aby ten problem zniknął z wokandy publicznych dywagacji i przestał formatować wyobraźnię gawiedzi. Temu też służą m.in. partyjne przekazy dnia ujednolicające ocenę niechlubnych odlotów w stylu: sprawa wyjaśniona, marszałek pokrył koszty, wpłacając złotówki na cele charytatywne instytucjom bliskim partii, został zdymisjonowany i ustawowo zostanie określona formuła korzystania z przelotów ważnych osób w państwie. To szablonowy partyjny tryb topienia afer, aby wizerunkowy obraz prawej i sprawiedliwej partii miał pozory nieposzlakowanego. Prymitywny to zabieg wychodzenia z wizerunkowych katastrof. Ale przez popleczników władzy jest odbierany jako znamienite rozwiązanie. Inni zaś aktywują dociekliwość w wyjaśnieniu przyczyn i skutków awiacyjnych skłonności marszałkowskiej laski oaz innych osób, które wespół z nią bezrefleksyjnie podbijały nieboskłon, a wśród nich nie brakowało posłów, członków rządu, pomniejszych funkcjonariuszy państwa, ale i ich rodzin. Konieczna jest więc solidna analiza tych przypadłości w trosce odpowiedzialności za państwo, póki jeszcze nie jest za późno. Kiedyś zostało to zlekceważone, a z konsekwencjami tragedii sprzed 80. lat nadal się zmagamy. Może wreszcie wnioski z solidnej analizy tych i innych przypadłości wzmocnią prestiż państwa i wykluczą politykierów grzeszących brakiem roztropności.

Problem nasadza się na braku dobrej woli rządzących w przedłożeniu społeczeństwu poprawnej rentgenowskiej interpretacji obrazu podniebnej afery. Miast tego mamy do czynienia z próbami ujednolicania nieodgadnionej rzeczywistości w imię rozbudzania atencji dla rządzącej partii, co wydaje się być substytutem normalności. Faktów nie sposób zmieniać, a jeśli usiłuje się to czynić, wówczas pojawia się definicja fałszerstwa. W historii naszego kraju nie są to odosobnione przypadki, które wpisują się w zgubny trend wielokrotnego zatracania kolejnych Rzeczpospolitych.
Prawda zawsze wypływa, jak przysłowiowa oliwa. Nie warto więc tandetnymi sposobami dorównywać przykładowo węgierskiemu bratankowi, jak to usiłuje czynić prezes, który nie ma odwagi ponoszenia odpowiedzialności za kraj w orbicie konstytucyjnych regulacji, sterując państwem zza pozaustrojowego węgła. Ale cóż na to poradzić, jeśli część krajowych wyborców takie rozwiązania aprobuje. Może popycha ich do tego zadufanie wsparte arogancją zwycięzców. Polityczny krajobraz objawia się deficytem wzajemnej życzliwości i ufności. Konsekwencją tego stają się waśnie permanentnie prowokowane także przez wniebowziętych, coś na modłę fabuły filmu o podobnym tytule. Wówczas była to kunsztowna fikcja, a dzisiaj stała się faktem. Czy artystyczne przesłanie zapobiegnie bulwersującym odlotom? Taką nadzieję należy żywić i wesprzeć ją przemyślanymi skreśleniami na wyborczych kartach.
Oczekuje się solidnego raportu o wykorzystywaniu przestworzy dla żenującego w swej formie wzmacniania prywatnego portfela przez byłego marszałka i jego bałwochwalców, łącznie z opisaniem merytorycznych efektów owych przelotów. Zanosi się na długą procedurę, bo trudno będzie rządzącej partii skorelować społeczny odbiór marszałkowskich odlotów z zachowaniami tych, którzy wynieśli go na piedestał. W czeluść niemocy wkrada się paradoks, kiedy to pracodawca (suweren) musi upraszać swego pracownika (posła), aby był łaskaw zapoznać go z rezultatami swojej pracy. Okazuje się, że elekci, tuż po wyborach, w sprinterskim trybie zaczynają przejmować władzę nad swoimi chlebodawcami. I z tym, jak dotąd, demokracja ma problem, bo nie dysponuje skuteczną formułą rozstawania się z deputowanymi w sytuacjach, kiedy sprzeniewierzą się suwerenowi. W takich sytuacjach nie dysponujemy skuteczną formułą bliską wypowiedzenia umowy o służbę w trakcie trwania parlamentarnej kadencji. Warto nad tym pracować, mimo że materia trudna, ale konstruktywnych głosów niemało. Rozważania te mają długą tradycję, sięgającą II RP, a jednym z apologetów takiego rozwiązania był m.in. Mieczysław Niedziałkowski (1893-1940), prominentny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS).

* * *

Podniebne rozpasanie byłego marszałka nie jest czymś nadzwyczajnym, bo obóz władzy, systematycznie zatraca szlachectwo ascetycznego posłannictwa. Przypadłość byłej drugiej osoby w państwie jest niemal zwierciadlanym odbiciem degrengolady trapiącej rządzących. Podobnych awiacyjnych rozkoszy doznawali również inni dostojnicy państwa, nie wyłączając prezydenta i premiera rządu, ale i co pomniejszych polityków również, którym trudność sprawiało oddzielenie posługi dla państwa od prywaty. Czy zawsze tak być musi? Na pewno nie, bo inaczej to kierunek sterujący ku rozkładowi, a nigdy pomyślności kraju.
Równość między startami i lądowaniami byłego marszałka, to bodaj jedyna satysfakcja dla budżetu państwa. Każdy debet w tym bilansie byłby tożsamy z dodatkowymi ciężarami dla podatników, nie wspominając o żałobnych boleściach. Trudno racjonalnie zinterpretować podniebne akrobacje marszałka, które zawisły gdzieś między lojalnością wobec wyborców a

zdroworozsądkowym myśleniem o pomyślności Rzeczpospolitej. Na pewno nie były to zachowania męża stanu. Cóż więc oczekiwać od pomniejszych funkcjonariuszy dobrej zmiany.

W tych przelotach zostały pogwałcone obyczaje, ale również prawo, bo instrukcja HEAD, to też akt normatywny mający w tym przypadku formułę decyzji nr 146/MON z dnia 24.10.2018 r. w sprawie: Instrukcja lotów z najważniejszymi osobami w państwie w Siłach Zbrojnych RP wraz z 9. szczegółowymi załącznikami (Dz. Urz. MON z 2018 r., poz. 172), która została uzgodniona z instytucjami państwa partycypującymi w organizowaniu takich ekspedycji. Problem marszałka nie sprzyja wizerunkowi Nowogrodzkiej. Stąd nerwowe poszukiwania formuły przykrycia tej afery i stanęło na niezwykłym pomyśle ustawowej regulacji awiacyjnych wzlotów prominentów. Jest to tandetny, propagandą iskrzący, ażurowy sarkofag. Warto było literalnie przestrzegać instrukcji HEAD, a obyłoby się bez kompromitacji, osłabiającej bezpieczeństwo państwa. Okazuje się, że Smoleńsk niewiele nauczył, poza wybiórczym, comiesięcznym żałobnym rytuałem. Ten pozbawiony logiki zabieg potwierdza bezradność rządzących, a nade wszystko ich obskurantyzm, z czego nie wyleczy nawet najdoskonalsza ustawa. Morale przecież pozostają poza kodyfikacją, która co najwyżej może chwilowo zasklepić ulotność odoru, ale nie uszlachetni jaźni tych, którzy dzisiaj odpowiadają za Polskę, a są nimi przykładowo apologeci latającego byłego marszałka. Koło się więc zamknęło i na tym można zakończyć opowieść o wyjątkowym darze zarządzania Rzeczpospolitą przez dobrą zmianę. Z podobnymi rodzimymi ustrojowymi modelami jesteśmy oswojeni, z tym że one zazwyczaj ogłaszały upadłość, także w rozbiorowo-okupacyjnej wersji.
Niemożliwe jest zarządzanie krajem przy ambiwalentnym traktowaniu konstytucji, którą przyjęto w referendalnym trybie, ale chyba błędem było, że autorzy nie uzgodnili jej zapisów z dzisiejszą Nowogrodzką (sic!). Surrealizm zadomowił się wśród rządzących i to bez autentycznych możliwości jego wyrugowania. Bliskie to powtórki z dawnych lat, kiedy to buńczuczne ekspiacje rządzących o budowaniu potęgi opartej na sloganie: Bóg, honor, ojczyzna, w ostatecznym rachunku sprowadzały się do anegdotycznej obrony guzika, kończącej się zaleszczycką rejteradą dygnitarzy międzywojennego czasu.
Powietrzne turbulencje byłego marszałka Sejmu ogniskują mentalność entuzjastów partii, dla których zarządzanie państwem, to zaledwie chóralna intonacja bez retrospekcji i zadumy nad Rzeczpospolitą, ale także nad własnymi losami, kiedy partyjne argumenty zaczną tracić społeczny grunt. Droga ku utracie wolności z okrzykiem walki o wolność, to nasza nieuleczalna przypadłość, poprzedzana egzotycznym brzękiem szabelek i buńczucznymi mowami. Oby choroba lokomocyjna (med. kinetoza) i towarzyszące jej polityczne współczucie płynące od rządzącej partii nie zbliżyło nas ku czasom o tragicznych finałach. Scenariusze tamtych opcji są znane, ale nadal towarzyszą im niekończące się jałowe dysputy o przyczynach, najczęściej krwią pomazanych, upadków Rzeczpospolitych.

Janina Łagoda